

W pisaniu interesuje mnie docieranie do tego, co nieoczywiste i łamanie konwencji gatunkowych – wywiad z Jackiem Świłło



Spotkanie autorskie Jacka Świłło w Klubie Muzyki i Literatury. Fot. Bogusław Beszlej

Z Jackiem Świłło, wrocławskim poetą, prozaikiem i muzykiem, autorem tomu opowiadań „Gwiazda do oka” rozmawia Olga Szelc

Olga Szelc: Po udanym tomie poetyckim „punkt linia płaszczyzna” przyszedł czas na prozę. Dlaczego wybrałeś właśnie taki gatunek literacki? Czy jakoś szczególnie go lubisz, czy najlepiej pasował do tego, co chciałeś przekazać?

Jacek Świłło: Pierwszy powód wyboru opowiadania jako gatunku jest taki, że szybko widać efekt. Przede wszystkim jednak opowiadanie pozwala mi zrealizować cel, jaki sobie przy pisaniu zakładałem. Chciałem pokazać w moich tekstach od innej strony pewne pojęcia, które są nam wpojone. Głównie abstrakcyjne, takie jak wartości, relacje lub stany, np. sprawiedliwość, przynależność, tożsamość, pokoleniowość. One są w moich tekstach nie tyle pokazane, co zasugerowane i niewyjaśnione, niezamknięte w definicjach. Ujęte w takim momencie, że można łatwo podważyć ich znaczenie. Coś tu nie gra. To, że „coś nie gra” – to główna idea tego tomu.

„Żeby pojąć świat, warto otworzyć się na jego doświadczanie w całości, także tej mrocznej, dziwnej, nieracjonalnej”. Co ciekawego, inspirującego jest w mrocznej, dziwnej i nieracjonalnej części rzeczywistości?

Wychodzę z założenia, że literatura jest narzędziem, dzięki któremu możemy wszystko. Literatura daje mi więc wolność, która jest dla mnie ważną wartością. W związku z tym nie trzymam się ściśle konwencji, nie uprawiam literatury gatunkowej, mogę mieszać dowolnie to, co racjonalne, z tym, co nieracjonalne w swoich tekstach, wprowadzać elementy fantastyczne, groteskowe. Mogę, pisząc, bawić się przy okazji sensami, znaczeniami, założeniami. Interesuje mnie łamanie konwencji, to mi sprawia przyjemność, ale też wiem, że jest sporo czytelników, którym również taka forma przynosi satysfakcję. Dlatego nie waham się sięgać po to, co mroczne i dziwne, eksplorować to, sprawdzać. Bo przecież nie mamy odpowiedzi na wszystkie pytania, a z kolei literatura ma moc, która pozwala

nam to dostrzec. Obecność tego, co ukryte poza zasłoną rzeczywistości, jest oczywiście lepiej sugerowana w poezji, ale i w prozie udaje się tego dotknąć.

Mamy w jednym z twoich tekstów zbiór dość lobuzerskich postaci, głównie męskich. W jaki sposób i jak opierałeś się w opowiadaniach na wspomnieniach z przeszłości, z młodości, tej chłopięcej, podwórkowej?

Oczywiście, sięgałem pamięcią do swoich doświadczeń z lat chłopięcych. Z tego pięknego i beztroskiego czasu, kiedy się po szkole siedziało się gdzieś tam na murku z kolegami.

Dzisiaj to już tak nie wygląda... trudno zauważyć dzieciaki na podwórkach.

Prawdę mówiąc nie wiem, czy dziś dzieciaki po szkole spędzają czas na murkach. Prawdopodobnie nie. Albo rzadziej niż my kiedyś. Pewnie, jak się ma osiemnaście lat, to częściej, bo gdzieś to piwo na blokowisku trzeba wypić z kolegami. A tak na serio, myślę, że nie ma utworu literackiego, w którym twórca, czasem gdzieś między wierszami, nie przemyca części swoich przeżyć. Czasem może nawet nieświadomie. Często przecież nie trzeba na siłę wymyślać scenerii, klimatu, wydarzenia, ludzi, których się poznało. Można to wszystko wymieszać w pisarskim tyglu i ulepić całkiem nowe wydarzenie czy postać.

Zdarza ci się notować takie zdarzenia, dialogi rodem z rzeczywistości?

Raczej nie notuję. Zapamiętuję. Czasem jakieś zdanie jest dla mnie na tyle ważne, że bywa zacytowane w opowieści. I oczywiście zostaje wykorzystane.

W jednym z opowiadań chłopcy podejrzewają sąsiada o bycie wampirem. Opowieści grozy, plotki grozy były obecne w twojej młodzieńczej wyobraźni?

Raczej dziwności. Była taka dość obsceniczna historia osiedlowa. Pojawił się tajemniczy osobnik, który uprawiał samomiłość w piwnicy w bloku. Starsi chłopcy go podglądali przez piwniczne okienko. Miałem siedem lat i nie bardzo wiedziałem, o co chodzi, co jest w tym tak interesującego. Tymczasem chłopcy z osiedla biegali za tym człowiekiem i wołali „golas, golas”, a on wówczas uciekał na motorowerze i pewnie działał podobnie w innych piwnicach, na innych osiedlach. Może mógłby to być początek jakiejś opowieści...

W twoich tekstach można dostrzec tropy prowadzące do Mrożka (poczucie humoru), Kafki (splątane rzeczywistości), Gombrowicza (jedno i drugie plus ironia). Jakich ty sam lubisz pisarzy, pisarki, jacy cię inspirują i dlaczego?

Tak, lubię wszystkich wymienionych przez ciebie pisarzy. Dodam do nich jeszcze dwa nazwiska. To się wiąże z twoim wcześniejszym pytaniem, dlaczego wybrałem jako gatunek literacki właśnie opowiadania. Polubiłem je zwłaszcza w twórczości Jorge Louisa Borgesa, poety, pisarza, eseisty oraz Julio Cortazara, który w Polsce zyskał sławę „Grą w klasy”, ale ma też na swoim koncie zbiór kapitałnych opowiadań, głównie tych z edycji opowiadań zebranych. Lektura tych opowiadań uzmysłowiła mi, że można w nich zrobić dosłownie wszystko: mieszać konwencje, bawić się akcją, rzeczywistością, a potem zawiesić w niedopowiedzeniu. Jest na przykład taki tekst, w którym na paru stronach obserwujemy, jak pewien nieszczęśnik usiłuje włożyć sweter. Kończy się to fatalnie, bo na koniec bohater wypada przez okno. Co uruchamia od razu w czytelniku pytanie: co jest pod spodem, co symbolizuje to działanie, bo przecież na pewno nie chodzi jedynie o walkę ze swetrem. Literatura ma tę dziwną właściwość, że włącza nam maszynkę do poszukiwania symboli. A u Borgesa z kolei główną rolę gra erudycja i filozofia, na zasadzie wywracania sensów, dziwności bytów.

Jak pracujesz nad opowiadaniem? Czy miałeś wymyśloną od początku do końca antologię, czy raczej zbierałeś teksty i dopiero, gdy miałeś wszystkie, postanowiłeś spiąć je w całość? Jak je wybierałeś?

Trudno jest mi to precyzyjnie odtworzyć. Zwykle zaczyna się od nurtującej mnie zagadki związanej z jakimś wydarzeniem, poznanym człowiekiem, przeczytanym tekstem. I równocześnie pojawia się

myśl, jak tę zagadkę ująć literacko. Czasem bywa, że chodzę miesiąc, a nawet pół roku, układając sobie to wszystko w głowie. Miałem na studiach wykładowcę, który twierdził, że jeśli mamy coś w głowie, to nie mamy tego nigdzie. Przychodzi więc pora przelania myśli na papier. Ale nie robię notatek, po prostu przychodzi czas, że siadam i piszę. Potem następuje ta najciekawsza część, że gdy piszę, to coś się pojawia, coś się rodzi. Objawia się daimonion czy też może muza podpowiada? Pewne rzeczy po prostu przychodzą już w trakcie pisania. Potem teksty zebrane zostały tak, by ułożyć się to w zbiór, powiedzmy, nacechowany kompozycyjnie.

A czy masz kogoś, kto jako pierwszy czyta twoje teksty?

Kiedyś nie pokazywałem tekstów nikomu, bo się wstydziłem. Teraz czyta je moja żona, Hania, jest polonistką, ma więc doświadczenie. Pytam: i jak? Odpowiada: może być. Wtedy wiem, że zmierzam w dobrym kierunku. Mam jeszcze oczywiście paru znajomych, którzy czytają moje opowiadania i dzielą się uwagami. To zawsze jest pomocne.

Czy trudno być na współczesnym rynku wydawniczym autorem tomu opowiadań? Jak wiadomo, czytelnicy najchętniej sięgają jednak po literaturę gatunkową czy serie. Jak było z wydaniem? Czy długo szukałeś wydawcy? Jak pracowało się nad tekstami redakcyjnie?

Tak, oczywiście, że czytelnicy lubią literaturę gatunkową. Ja też czasem lubię.

Nie dziwię się również, że lubią serie. Przecież wszystkie wielkie opowieści powstawały kiedyś w odcinkach i ludzie czekali na kolejną gazetę, aby przeczytać, co dalej się będzie działo.

Z wydaniem tomu opowiadań nie było problemu, bo miałem już przetarte szlaki w wydawnictwie Mamiko Apolonii Maliszewskiej. Tam też wcześniej wyszedł mój tomik poezji. A że wydawnictwo znajduje się w Nowej Rudzie, to wybranie go było przy okazji przejawem dolnośląskiego patriotyzmu. Nad tekstami pracowałem redakcyjnie samodzielnie, co jest regułą w niewielkich wydawnictwach i co wynika z barier finansowych. To jest minus niestety, bo wiadomo, że nie ma takiego tekstu, którego nie da się poprawić.

Najtrudniejszy jest debiut. Swój pierwszy tomik poezji wysłałem do wielu wydawnictw i czekałem, czekałem, aż odezwał się bardzo sympatyczny pan z Lublina, z wydawnictwa Norbertinum i został moim wydawcą. Z drugim tomikiem poszło już łatwiej. Mogłem wybierać i wtedy właśnie wybrałem Mamiko. Oczywiście, autor nie zarabia specjalnie na pisaniu. To raczej pasja niż zawód.

Czy pisanie to odpoczynek od muzyki, którą zajmujesz się na co dzień? A może kolejne pole badań, eksperymentów? Co cię w pisaniu pociąga, a co jest trudnością

Jestem w wolnych chwilach i muzykiem, i pisarzem, a więc pół na pół. Nie jest to więc odpoczynek, raczej przenikające się działania. Co mi sprawia trudność? Kiedyś byłem na spotkaniu autorskim Leszka Długosza, poety i muzyka, i on powiedział, że właściwie pisze się dupą. A jak się pisze dupą, to trzeba mieć czas, żeby usiąść. Z tym jest zawsze problem, myślę, że największy. A więc u mnie jest to wrywanie wolnego czasu, szukanie nisz czasowych, przestrzeni na pisanie. To wpływa też na wybór formy krótszej i zmusza później do skrupulatnej redakcji materiału. A co mnie pociąga? Ten etap pisania, gdy dochodzę do wniosku, że pomysł wyjściowy był dobry, wszystko nabiera kształtu i jednocześnie pojawiają się dodatkowe koncepty i rozwiązania, które rzecz całą jeszcze ulepszają.

Czy planujesz kolejną książkę, tom poezji? Czy masz już coś, nad czym pracujesz?

W przyszłym roku ukaże się nowy tomik poezji, a co do prozy, to planuję wydać coś, ale wiadomo, wprzód trzeba na dłużej usiąść. Tak więc, czy ja piszę? Ja, pani kierowniczo, piszę na okrągło.

Dziękuję za rozmowę. Czekamy więc i na tomik poezji, i na kolejne teksty prozatorskie.

Rozmowa miała miejsce podczas spotkania autorskiego Jacka Świlło we wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury. Dziękujemy Panu Ryszardowi Sławczyńskiemu za gościnę.

Dziękujemy również za udostępnienie zdjęcia z tego spotkania Panu Bogusławowi Beszlejowi.